

Jan Jakóbczyk

Obcy i Żeromski

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 50, 139-149

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN JAKÓBCZYK

OBCY I ŻEROMSKI

Kategoria „obcości” wywołuje we mnie popłoch, gdy mam ją zastosować jako operacyjne narzędzie. Każdy nie-ja okaże się „obcym”, nie wspominając już np. o Ślązaku, który dla mnie, mieszkanka Zagłębia, będzie zgodnie z tradycją potyczek nad rzeką Przemszą, gruntownie „innym”. Przyjmuję tedy dla potrzeb tego tekstu najbardziej rudymen tarne rozróżnienie, mianowicie – etniczne. Swój – obcy, czyli Polak – cudzoziemiec.

Poszukując w twórczości Żeromskiego „obcego” pozostajemy na terenie tradycyjnych penetracji tematu naczelnego tego pisarstwa. Służba, posłanie, „rozdzieranie ran”, słowem – osaczenie Polką; oto katalog ról i zadań, które narzucono i w których zwykliśmy oglądać autora *Ludzi bezdomnych*. Znaki patriotyzmu (język, przyroda, bohater-społecznik-patriota, publicystyczne ekspresje) zyskują sugestywność w konfrontacji z obcymi, innymi, cudzoziemcami. Ojczyzna przygląda się, chce czy nie chce, w zwierciadle obczyzny. Postacie Żeromskiego częstokroć opuszczają polski party-

Jan Jakóbczyk (1955), dr, badacz twórczości J. Kadena-Bandrowskiego, K. Irzykowskiego, S. Brzozowskiego, autor *O tym, jak Młoda Polska posiwała* (1992) i in. Adiunkt w Zakładzie Literatury Poromantycznej Uniwersytetu Śląskiego.

kularz, aleby tym usilniej do niego powracać. Odnajdujemy je w Szwajcarii, Paryżu, Londynie. O bardziej egzotycznych podróżach do Ameryki i dalekiej Azji dowiadujemy się tylko sygnalnie.

Bohaterowie *Promienia* i *Szyfowych prac* prowadzili osiadły tryb życia, pozostawali w przestrzeni wyznaczonej przez Łżawce i Kleryków. Judyma spotykamy na Champs Elysées, poszukującego cienia i świadectw wyrafinowanej kultury francuskiej. Paryż doktora z ulicy Ciepłej jest głównie kulturalną „mekką”, centrum europejskiej sztuki. Innym celem wojażowania będzie Szwajcaria; ucieknie tam właśnie Wiktor Judym, podąży za nim jego żona z dziećmi. Kraj wolny i neutralny, miejsce spotkań rewolucjonistów wszelkiego pokroju¹. Lecz w *Ludziach bezdomnych* inne wątki będą uaktywnione: Judymowa, prosta kobieta, zagubi się w podróży do obcej ziemi, przypominającej koszmarny, mroczny labirynt; szwajcarskie miasteczko Wintertur objawi swą schludność, urok zadbanej prostoty, wdzięk bujnej przyrody, a także wzorce mądrej pedagogiki i naturalne zdyscyplinowanie mieszkańców. To druga odsłona. Jest jeszcze trzecia. Zacietrzewiony Polonus powie:

To prawdziwy kryminał ten kraj! Tu o godzinie dziesiątej wieczorem już ci nie wolno we własnym mieszkaniu tupać obcasem w podłogę, bo się cały dom zleci. Nie wolno ci rozmówić się z drugim głośniej, nie wolno ci w kuchni trzymać wiązki drzewa, palić ognia, jak wiatr wieje, nie wolno chlusnąć naftą dla podpalenia w piecu, bo zaraz dwadzieścia pięć franciszków kary – diabli wiedzą, co tu wolno..².

Romantyczna tradycja narodu miłującego wolność nade wszystko nakłada się tu na anarchistyczno-szlacheckie rudymenty. Wyłania się z tego splotu zjadliwa ironia, ale pewnie przybiera ona i tragiczną postać. Przypomnijmy, że Wiktor Judym, „człowiek bezdomny”, poświadcza swymi poglądami deprawatorską moc wiekowej egzystencji narodu bez państwa, narodu lekceważącego narzuczone mu państwo, pozbawionego elementarnego poczucia obywatelskiej subordynacji.

W *Popiołach* pierwszym, który wybrał się w podróż, był książę Gintułt. Podążył tradycyjnym szlakiem do Italii, ale okazało się, że

piękno południowego krajobrazu naznaczone zostało piętnem okrutnej wojny. Legenda zaś demokratycznych Legionów polskich – poddana surowej ocenie. Grabiącym w Wenecji pomnik żołnierzom z pierwszego legionu generała Kniaziewicza – zrozpaczony książę krzyknie: *Nie pozwalam*³. Kolejne miejsca działań polskiego oręża w powieści historycznej Żeromskiego, to następne etapy hańby. W Mantui żołnierz polski został sromotnie zdradzony. W Port-au-Prince czekał go przerażający los – obrońcy wolności narzucającego zbrodniczo niewolę (*Serca złodowaciaty, dusze się objawiły zbójeckie. Bagnet stał się ostatnim prawem*⁴). Gorzkie myśli Krzysztofa Cedry w trakcie hiszpańskiej kampanii, przerażające sceny zdobywania Saragossy – wystarczają za komentarz.

Popioły nie tylko rewidują legendę, nie tylko proponują historyzoficzną wykładnię przeszłości – także prezentują pewien typ kontaktu z „obcymi”, który uchyla uzasadnienia polskiej megalomanii. Nicując symbole, uczy pokory, dowodzi, że w totalitarnej wojnie trudno być lepszym, szlachetniejszym.

Następna powieść, kolejne peregrynacje: Łukasz Niepołomski wyruszy w tradycyjną podróż ludzi schorowanych – do Włoch, jednakże bohater nie docenia dobrodziejstw klimatu ani nie dostrzega zabytków kultury. On kocha. Listy z podróży do Italii Łukasza są nader – trzeba to przyznać – osobliwym zapisem ekskursji. Ewa Pobratyńska w pierwszym impecie podąży śladem kochanka, potem miłosne rozmarzenie zastąpi awanturnicze prowokowanie przygód. Nicea, Korsyka, Lozanna, Paryż, Wiedeń, a wszędzie skupiona na sobie, trochę dzika, trochę sentymentalna, zakochana w marzeniu o miłości zdawała się panna Pobratyńska nie zauważać różnic między Kielcami a stolicami Europy.

W *Urodzie życia* Piotr Rozłucki wraz z generałem i Tatianą wyruszy do Paryża. Tym razem miasto objawi się jako znak potęgi technicznej cywilizacji początków XX wieku, sprawna maszyna napędzana energią miliona jego pracowitych mieszkańców. Ryszard Nienaski, bohater trylogii *Walka z szatanem*, studiował medycynę w Moskwie, a architekturę w Paryżu. I trzeba przyznać, że identyfikującymi znakami topograficznymi „nowoczesnego Babi-

lonu” inkrustowana jest powieść bogato. Narrator dobrze się czuje w Paryżu, Moskwy praktycznie nie zna. Również w *Przedwiośniu* opisuje Baku, Moskwę w sposób ogólnikowy, co było powodem licznych dyskusji o pośredniości wiedzy Żeromskiego o wydarzeniach, które przedstawił i podstawą kwestionowania wniosków.

Wyliczanie to, nużące niewątpliwie, pobieżne i niepełne, pokazuje przynajmniej dwa fakty. Oprócz trzech krótkich, pozostałe powieści Żeromskiego zawierają „obligatoryjne przystanki” zagraniczne. Stolica Francji została tu uprzywilejowana bez wątpienia: wielokrotnym celem podróży będzie Szwajcaria. Dobra znajomość tych dwóch przestrzeni geograficznych warunkowana była - co oczywiste - kilkuletnim pobytem pisarza w Raperswilu i Paryżu. Bogata topografia miejscowości i krajobrazów, w których Żeromski osadza swych bohaterów, okazuje się pozorna. W końcu i tak powracają oni do Kielc i Warszawy. Wizerunki Francuzów, Szwajcarów etc., jeśli już się pojawiają, są niewyraźne, blade.

Opisane w powieści wojaże po Europie są ważnym aktem samopoznania, inspirują do ideowych dyskusji, służą zaspokojeniu ciekawości zgłębiania „obcych” (*Ludzie bezdomni*, *Popioły*, częściowo *Uroda życia*, *Walka z szatanem*), ale też w założeniu urozmaicają akcję, animują czytelnika, poszerzają objętość (*Dzieje grzechu*).

Jednakże, by spotkać się z „obcym”, nie trzeba było koniecznie wyjeżdżać z Kłerykowa czy Warszawy. Przybierał on różne postaci i spełniał kilka funkcji.

1. Stereotyp zasłużony, czyli odwołujemy się do martyrologiczno-romantycznego wzorca: Polska, Europa, Wschód, Zachód - oto przedmiot sporu⁵. Dziad Ryszarda Nienaskiego ciągnął „na Zachód”, by tam trwonić majątek i siły, ale w czasie potrzeby nie uląkł się zaborcy i podążył w *brodiażce, na poty bosa, w wielką drogę, w odwrotną polską drogę dzwoniąc żelazem*⁶. Jego syn Aleksander, również podzwaniał *barbarzyńcom żelazem na wielkim gościńcu odkupienia*. Ziemia zdała się mieć dla XIX-wiecznego Polaka bieguny na Wschodzie i Zachodzie. Geografia przybierała kształt wyznaczony przez realne peregrynacje i kulturowe symbole.

Kategoria „europejskości” pojawia się w twórczości Żeromskiego rzadko, ale posiada sprecyzowane znaczenie. Rozłucki w trakcie egzaminu wielkiemu księciu: *Przedstawił Stanisława Poniatowskiego jako wykwintnego, wykształconego Europejczyka, pięknego poszukiwacza losu i przygód. Nadmienił, że nic nie było dziwnego w tym zbliżeniu się dwu osób z Zachodu w dziwacznym świecie niskich intryg i poziomych plotek*⁷.

Między wykwintem a barbarzyństwem – powielenie stereotypu nie należy w pisarstwie Żeromskiego do rzadkości, ale też i nie dominuje. Zło moskiewskie – bywa – nie ma zindywidualizowanego oblicza, tak jak nie znamy twarzy ułanów mordujących Szymona Winrycha. Pozostaje złem.

Surowa, zimna i nienawidząca panna Marzena Ościeniówna uosabia stereotyp Polki-patriotki. Córką jest tej, która po powstaniu styczniowym potrafiła z kobiecą przebiegłością wprowadzić czerń do ubioru; jej pryncypialność godzi się podziwiać, drobne skazy (małżeństwo z Nastawą) nie psują portretu, ale też trudno wyobrazić sobie, by ta panna chciała porozumieć się z „obcym”, z bezinteresowną ciekawością starała się go poznać. Żeromski w tej bohaterce zawarł pewien typ zamknięcia się na cudze, inne i – a priori – wrogie. Niewola wytwarzała systemy samoobronne, przeciwiała, ale też wypaczała, deprawowała, skrzywiała perspektywę. Gorzkie te myśli kołaczą się w głowie Rozłuckiego; *Prawdę się czytało o tych Polakach... Zimne to jak kamień. Nienawidzi to nas. Widać z każdego spojrzenia nienawiść*⁸. Pewnie dlatego dramatycznie i barwnie zaprezentują się Rosjanki: matka Biruty czy Tatiana Polenkowa. Piotr Rozłucki – przypominę – powracał myślą do tej ostatniej właśnie. Ja go rozumiem.

2. Stereotyp obnażony. Nade wszystko musi on w ogóle zaisnąć. Ewa Pobratyńska sąsiaduje w Nicei z małżeństwem Anglików: *Uważała, że wyraz twarzy obojga musi być „angielski, dżentelmeński”, wyższy, taki właśnie jaki należy nosić przedstawicielstwu wielkiej rasy*⁹. Poniżająca prośba poddanej królowej Wiktorii o pożyczkę zburzy stereotyp. Końcowe zdanie tej sceny jest druzgoczące: *Angielka chwyciła ją za rękę i przyciskała tę rękę sobie*

do piersi, do gardła, do serca, do ust, z cicha, bezsilnie skowycząc...¹⁰

Polski Żyd opisany przez polskiego pisarza był na ogół inwariantny. Zgoła inne odzienie wprowadza znaczącą korektę do stereotypu: narrator *Syzyfowych prac* odnotuje: *Stał tam Izraelita odziany w surduta długie, ale nie sięgający do kostek i zupełnie czysty. Trzymał w ustach białą kościaną rączkę laski [...]*¹¹. Fakt zupełnej czystości surduta i zaskakującego użytkowania laski wprowadza, rzecz jasna, wartościowanie do opisu, określa pozycję opowiadacza: ironisty i szydery.

Obnażony stereotyp „obcego” godzi w kulturę, która te stereotypy wytwarza i pielęgnuje, a także w rzeczywistość społeczną, wobec której będzie prowokatorem.

3. W stronę mimesis. „Obcy” jest częścią krajobrazu, nie można go nie zauważyć bez sprzeniewierzenia się dyrektywom realizmu. Choćby właśnie Żyd. Pojawia się w twórczości Żeromskiego w postaci np. rzewnego wspomnienia o minionych chwilach. Tak jak Zelik, który nie wie, czemu zawładnął myślami Marcinka i Borowicza. I pojawił mu się *zgrzybiały, na pół ślepy, śmieszny Żydzi- na, z wiecznie oplutą brodą*¹² jako znak tego, co swoje, znane, sentymentem okryte. Jest częścią pejzażu polskiego, z reguły w standardowym ubiorze i w typowej roli – handlarza, karczmarza.

Spektakularny okaże się obrazek prezentujący zacietrzewienie antysemitki. W przepelnionym pociągu, w którym Raduski podążał do Łławca, rozegrała się scena wypędzenia: - *Idź stąd Żydzi- nie starozakonny, bo, mówię ci, z kwikiem wieprzowym wylecisz. A do żydowskiego wagonu, śmierdzielu!*¹³ – przyduszonym głosem szepnął rozeźlony obywatel.

Wreszcie dostrzeżemy w tym pisarstwie czytelne frazemy, które nie mają bezpośrednich, etnicznych odniesień, zleksykalizowały się bowiem w postać grubiańskiej inwektywy. Choćby w tym przykładzie: poziom wiedzy arytmetycznej jednego z uczniów pan Majewski porówna do *pachciarskiej kobyty*. Owa egzotyczna metonimia stanie się natychmiast przewiskiem chłopca. Jad w niej ukryty ma swe źródła w ocenie statusu Żydów w Polsce. Jest też

świadectwem powszechności owego języka - oznaki semickości. Groźna a tajemnicza siła mieścić się może nawet we *włosie z żydowskiego trupa*¹⁴.

Systemy reprezentatywności odwołują się tu do powtarzalnych atrybutów „obcego” z jednej strony, bujności, obfitości przymiotów z drugiej; apelują do doświadczeń identyfikacji, odróżnienia tego innego. „Obcy” jest obcym dla Polaka, wyposażonego w kompleks kulturowych wzorców, powszednich rozpoznań¹⁵.

4. Cokolwiek pragmatyki. Przystrogi i diagnozy. Inercja, pogodzenie się z rzeczywistością, brak idei warunkowały sposób traktowania „obcego”. Godzono się z jego istnieniem, podobnie jak z prawdopodobieństwem gradobicia, wichury, śniegów zimą i upałów latem. „Obcy” nie dziwił, nie prowokował, nie budził oporu. Był silniejszy, był znakiem zbliżania się do narodowej apostazji.

*Ludzie tamtejsi - mowa o Klerykowie - przywykli do wszelkiego rodzaju dziwów tak dalece, że gdyby pewnego pięknego poranku skasowano zupełnie mowę polską, a zalecono mówić, pisać i myśleć po chińsku, nikogo by to nie zdziwiło. Mówiono by, rzecz naturalna, w dalszym ciągu swoim własnym językiem ulegając prawu bezwładności, ale publicznie pisano by i mówiono po chińsku*¹⁶.

Rusyfikacja, podobnie jak germanizacja, przybiera postać spotkania z „obcym”, który chce być jednym, a którego charakter działań bodaj najtrafniej byłoby nazwać gwałtem, bądź w bardziej wyrafinowanym kształcie - uwiedzeniem. Brutalem okaże się inspektor Zabielski. Kusić mogą apanaże wysokiej protekcji, ale o ileż skuteczniej wabi wielka literatura rosyjska: Puszkina, Gogola, Lermontowa. Jednakże może najbardziej zaskakujące w roli ponęty okazały się *Dzieje Polaków w zarysie* M. Bobrzyńskiego. Surowa ocena polskich wad przez krakowskiego profesora okazała się funkcjonalną wobec konceptów rosyjskich panslawistów. Ostatni przykład sygnalizuje nader ważki, znakomicie przez Żeromskiego sto lat temu dostrzeżony problem: wszechobecności polityki w autorytarnym państwie; przykrawanie znaczeń tekstu do aktualnych potrzeb; uwodzicielskiego uroku sofizmu.

Klerykowskie tam i wówczas; szerzej: Polska na różne sposoby zniewolona, z których tylko pierwsza była niewolą polityczną – skonstrastowana została z cudzym, ale pełnym swobody, harmonijnego rozwoju i życzliwego ciepła. Drylowi klerykowskiego gimnazjum przeciwstawia nieco rozmarzony narrator szwajcarską, pedagogiczną idyllę. Dyrektor Jacznieniew wywołujący również grozę w nauczycielu Wiechowskim w młodości *odbył wycieczkę do Szwecji, Anglii, Niemiec i Szwajcarii i we wszystkich tych krajach pilnie studiował szkolnictwo ludowe*¹⁷. Staje się więc Szwajcaria tutaj symbolem rozumnego kształcenia, wszechstronnego rozwoju ucznia. To „cudze” jest upragnione, wymarzone, postulowane, ale też, bez złudzeń, nieosiągalne.

Bywa również niechciane. Odnotujmy lekcję, którą, jak się okazuje, stale odrabiamy z mizernym skutkiem. W *Syzyfowych pracach* czytamy:

*Godziny tych gwar (tzn. język francuski, niemiecki i polski) nowożytnych „zgnitego Zachodu” były, szczerze mówiąc, godzinami humorystyki*¹⁸.

Analogiczne przekonanie o zdrowym korzeniu Rosji i dekadencji Zachodu wyrazi w Paryżu gen. Polenkov. Despota zniży głos: – *Ja sam głęboko ich lubię* (Francuzów – J. J.). *Świetny i piękny naród. Wszystko u nich swoje i nadobne, miękkie jakoś, subtelne, niezrozumiałe. To tak. Lecz nasza państwowa racja stanu nie może się bawić w sentyment*¹⁹.

Przypomnę, że *Uroda życia* ukazuje się w 1912 roku. Dwa lata wcześniej z inspiracji obrońców tego, co narodowe Tadeusz Nalepiński w artykule *Kura i kultura* ostrzegać będzie, iż: *Brudne i złe są fale Sekwany*²⁰. A w roku publikacji powieści Żeromskiego Franciszek Turek w tekście: *Uwagi o polskiej kulturze i jej niszczycielach* zagrzmi: *Dążyć do „europejskiej kultury” będzie z punktu narodowego czynem złym, mimo woli lub świadomie przyspieszającym wynarodowienie własne na korzyść obcej kultury [...]*²¹. Głosy podobne – przekonuje Franciszek Ziejka – były w owym czasie liczne²². Kontekst ów musi aktywnie modelować odczytanie rozmyślań generała Polenkowa. Pojmuję kruchość spekulacji na temat

autorskich intencji, ale nie mogę oprzeć się wyrażeniu przekonania, iż odnotowanie identyczności poglądów promowanych przez Stronictwo Narodowo-Demokratyczne i moskiewskiego satrapę było ze strony Żeromskiego złośliwością przedniej próby.

Wytrwały „dobosz” wybijał znany takt w różnym rytmie i z różną siłą, a i instrumenty zmieniał niejednokrotnie. „Obcy” był zawsze w zasadzie okazją do drażenia polskich problemów. Bohaterowie Żeromskiego najlepiej się czuli na ojczyściej prowincji, gdy im coś dopiekło, wyruszali do Paryża, Włoch, Szwajcarii. A już wyjątkowo, rozczarowani starą Europą, decydowali się na skok przez ocean do Nowego Świata. Wiktor Judym deklarował zapalczywie: *Ja rżnę do Ameryki*²³.

PRZYPISY

¹ O szczególnym upodobaniu sobie Szwajcarii przez rewolucjonistów zob. E. Paczoska, *Cienie i echa. Stereotypy polskich socjalistów w „Ćmach nocnych” Franciszka Rawity Gawrońskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 3, s. 77-97.

² S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1971, s. 322.

³ S. Żeromski, *Popioły*, oprac. J. Paszek, Warszawa 1988, t. 1, s. 209.

⁴ Tamże, t. 2, s. 186.

⁵ Zob. np. S. Awierincew, *Na skrzyżowaniu tradycji (szkice o literaturze i kulturze wczesnobizantyjskiej)*, przeł. D. Ulicka, Warszawa 1988.

⁶ S. Żeromski, *Nawracanie Judasza*, Warszawa 1974, s. 7-9.

⁷ S. Żeromski, *Uroda życia*, Warszawa 1956, s. 14.

⁸ Tamże, s. 22.

⁹ S. Żeromski, *Dzieje grzechu*, Warszawa 1991, t. 1, s. 250.

¹⁰ Tamże, t. 1, s. 252.

¹¹ S. Żeromski, *Syzyfowe prace*, Warszawa 1990, s. 52.

¹² Tamże, s. 24.

¹³ S. Żeromski, *Promień*, Warszawa 1985, s. 10.

¹⁴ S. Żeromski, *Syzyfowe prace*, s. 91.

¹⁵ Sąd o zmierzchu użyteczności kategorii realizmu powraca w dyskusjach literaturoznawców uporczywie. Zob. Z. Mitosek, *Koniec mimesis?* w: Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury, red. M. Lubelska i A. Lebkowska, Kraków 1994, s. 113-121. Wedle mej opinii instruktywny nadal jest artykuł Philippe Hamon, *Ograniczenia dyskursu realistycznego*, „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 1, s. 221-262.

¹⁶ S. Żeromski, *Syzyfowe prace*, s. 139.

¹⁷ Tamże, s. 41.

¹⁸ Tamże, s. 186.

¹⁹ S. Żeromski, *Uroda życia*, s. 121.

²⁰ T. Nalepiński, *Kura i kultura*, „Świat” 1910, nr 3. Cyt. za: F. Ziejka, *Nasza rodzina w Europie (Wokół sporu o kształt kultury polskiej na przełomie XIX-XX w.)* w: Kryzys czy przełom, *dz. cyt.* s. 274. O losach Żeromskiego we Francji zob. F. Ziejka, *Paryż młodopolski*, Warszawa 1993.

²¹ F. Turek, *Uwagi o polskiej kulturze i jej niszczycielach*, „Echo Literacko-Artystyczne” 1912, nr 2. Cyt. za: F. Ziejka, *Nasza rodzina w Europie...*, s. 275.

²² Tamże.

²³ S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, s. 322.

Jan Jakóbczyk

OBCY I ŻEROMSKI
THE STRENGER AND ŻEROMSKI

Summary

The present essay discusses numerous encounters of the protagonists of *Przedwiośnie* (*The Early Spring*) by Stefan Żeromski with "strangers" perceived in the most rudimentary way, i.e. according to the ethnic criterion. Problems connected with duty to the home country, traditional for Żeromski, are juxtaposed with the idea of strangeness. A countryman acquires knowledge of himself through contact with foreigners.

A stereotype is the foundation of the process of communication. I have tried to describe this phenomenon: the foreigners are portrayed as stereotypes, the opinions that representatives of different nations have of themselves are stereotypic, the character of the meetings of the countryman with the foreigners is a stereotype, too. The stereotype which, according to Żeromski, is undergoing transformation is equally important. There are several variants of this stereotype and it can perform different functions.